Nr. 2. Piotrków, dn. 30 Listopada 1919 roku. Rok I.

Młoda Myśl

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Redakcja czynna od godz. 4—6 we wtorki, czwartki i soboty. Adres Redakcji i Administracji: Piotrków, Cmentarna 4.

W GÓRĘ SERCA!

Świat jest piękny! żyć warto! O ziemio! o morze!
Ja was kocham i czuję, że z wami się bratam...
A gdy moja myśl zgięta znów leci w przestworze
Znowu skrzydła ma orle i oczy sokole.
Leci w gwiazdy nad gwiazdy, wciąż wyżej i wyżej
Zda się świata nie starczy dla tej myśli hyżej
Aż na wieczność i gdzieś uleci pole!

(Kasprowicz).

Związani jednością myśli i dążeń ku wyżynom, wznieśmy serca ponad ziemskie pyły...! Bo jeśli mamy być ludźmi przyszłości i godnie spełnić swe zadanie życiowe, to kiedyż będzie odpowiedniejsza pora służyć idei szlachetnej, jak nie w wieku, w którym kształcą się zasady i krystalizuje się charakter? Mając duszę gorącą, umysł świeży, a siły niestargane i nieprzytłoczone do ziemi..., skierujmy się na drogę *odrodzenia*.

Wnikając zaś w istotę odrodzenia, czyż nie woła ta potrzeba głosem tak potężnym, że wprost nam spokoju nie daje? A odczuwamy tę potrzebę *odrodzenia się* tembardziej wtedy, kiedy, mając na względzie dobro Ojczyzny, a badając sumiennie w Niej tętno życia społecznego, spostrzegamy z rosnącem zdumieniem wszędzie tylko sprzeczności: piękne zasady, a obok marne czyny. I zapewne, każdy z nas, snując sobie w myśli obraz ludzi tych, których Ojczyzna nasza dziś tak wiele potrzebuje, zdobi ich tylu przymiotami! Mają to być ludzie charakteru, nieposzlakowanej prawości, gruntownych i szlachetnych zasad, głębokiej wiedzy, wytrwałej pracy, bezinteresowi i t. p.

To też, stojąc u progu życia, a obdarzeni szlachetnym rozpędem, zwróćmy się do *ideału* i postawmy go wysoko, tak wysoko ażeby fala brudów i mętów go nie zalała, lecz, aby jak latarnia morska na skale granitowej zbudowana, do końca życia nam przyświecał. Bo ileż to razy czujemy w sobie pewien rozpęd do czynu, a nadewszystko żar serca? A więc, dając ujście tej energji, skierujmy ją nietylko na pracę nad wiedzą, ale przedewszystkiem na pracę *nad sobą*. Starajmy się promieniem ideału, oświecić każdą naszą pracę, zaczynając od najmniejszych drobnostek, ożywmy ją *ideą wyższą*, a zapałem zaś naszych serc ogrzejmy ją, jednem słowem *duszę w nią wlejmy*.!

Stawiając ideał hen, na wyżynach, ideał oparty o zdrowe podwaliny, ugruntujmy go tak, ażeby pozostał nam na zawsze *gwiazdą przewodnią, bodźcem* i *sterem*. A wtedy, trzymając się jego drogi i patrząc umiejętnie ponad niziny szarego życia, z łatwością oprzemy się wszelkiej demoralizacji, wdzierającej się coraz głębiej w zdrowotność naszego społeczeństwa.

Opierając się wszystkiemu co złe i nie godne młodzieńca polskiego, usiłujmy stać wytrwale na straży naszych postanowień, ażebyśmy w życiu naszego społeczeństwa stali się jego filarami. Filar nie może być kruchy, ani zbutwiały,

ani też wątły lub nadgniły, gdyż sklepienie na nim wsparte wnet by runęło; powinien on być z trwałego granitu, cały silny, zdrowy i mocno zbudowany. I gdybyśmy w naszej uwalniającej się z kajdan Ojczyźnie, zakutej ongiś przez niecnych wrogów, mieli więcej ludzi, posiadających wszystkie zalety filarów, napewno, zamiast dających się słyszeć tu i owdzie zgrzytów i jęków, rozbrzmiewałyby zewsząd hymny radości i wdzięczności.

Jeśli więc pragniemy iść ku wyżynom, zachowajmy się czystymi i niewinnymi, bo gdzie życie czyste, tam umysł jasny, tam sprężystość woli, tam siła, hart, tężyzna ducha i rozwój człowieka w całej pełni. A dążąc ku wyżynom, idźmy spojeni miłością prawdziwie koleżeńsko-przyjacielską. Gdyż miłość—to największa siła, to potęga, krusząca wszelkie zapory na drodze życia i pracy. Miłość, rozdmuchując gasnącą iskierkę zapału młodzieńczego, jest przyczyną wszelkiego rozwoju i postępu, a gdzie jej niema, tam tylko czcza forma, szablon i skorupa.

Idźmy ogrzani ciepłem serc koleżeńskich, a wsparci siłą swych ramion, nieśmy odrodzenie naszej Ojczyźnie, pamiętając zawsze o tej wielkiej prawdzie, że *prawda, dobro* i *piękno* mają na świecie siłę zwycięską.

Na tę ziemię ukochaną
Na tę naszą Polską ziemię
Niechaj przyjdzie ludzi plemię
Jakich jeszcze nie widziano!
(Brodziński).

J. B.

BOLWIT.

Cześć Wam żołnierze...

Cześć wam żołnierze, coście wytrwali
W boju o wolność Świętej Ojczyzny
Coście przeszkody dla niej nie znali,
Ciągnąc jej Korab — z wrogiej mielizny.

Cześć Wam żołnierze—lwy niestrudzone,
Lwy—serc—uczucia, szlachetnej dumy
Przez świat jak wielki, wszędzie sławione
Są wasze dźwięczne—zwycięstwa tumy.

Cześć Wam żołnierze, coście rzucili
Szczęście rodzinne—żony, kochanki
Coście wytrwale Polsce służyli,
Gdy wystąpiła z przemocą w szranki.

Cześć Wam żołnierze—coście nie padli
Zbroczeni krwią swą, w śród strasznej bitwy,
Coście zamiary wrogów odgadli
Względem swych braci—z Rusi i Litwy.

Cześć Wam żołnierze—obrońcy dzielni,
Praw—niezaprzecznych nosić buławę,
Z złotym napisem:—„My nieśmiertelni,
Bośmy wynieśli na szczyty sławę!"

Cześć Wam żołnierze—Lechickiej ziemi,
Z orłem srebrzystym przy hardej piersi—
Porytej stalą smugi krwawemi,
Wyście przed Bogiem—z najlepszych pierwsi.

Cześć Wam żołnierze—cześć Waszej broni
Waszej kochance w doli—niedoli,
Która nie jęknie, łzy nie uroni,
Gdy zagra trąba—narodu woli.

Cześć Wam żołnierze, cześć Wam i chwała,
Dzięki Wam Polska—od wrogów wolna,
Święta—bóstwiona—zmartwychpowstała—
Światu przewodzić—jest znowu zdolna.

1919.

W 89 rocznicę powstania.

W dniu dzisiejszym wypada 89 rocznica wybuchu powstania listopadowego. Jeżeli manifestacje na pamiątkę tego powstania wielką czcią i tak potężnymi echami rozbrzmiewały w najodleglejszych zakątkach Ziemicy Polskiej, to musi być jakaś przyczyna, która pobudza nas i zniewala wprost do uważania dnia 29 listopada za wielkie święto narodowe.

Tak! Powstanie listopadowe—to jeden z najwspanialszych pomników bezwzględnego poświęcenia się żołnierza polskiego.

Gdy Rząd i przywódcy pertraktowali z wrogiem, żołnierz polski, jak dziś, ojczyzny nie żebrał; nie pytał czy warto oddać życie dla niej — jeno święcie spełniał swoje zadanie i bagnetem torował Polsce drogę.

W pierwiastku powstania 30 roku, jak wogóle i każdego powstania, wybija się na pierwszy plan pewna porywczość. Ta garstka zapaleńców, składająca się z kilkuset wojskowych i kilkudziesięciu cywilnych, po dwóletniej podziemnej pracy, pobudza cały naród, wywołuje potęgę, która przez 10 miesięcy zmaga się z liczebniejszym, a podówczas najpotężniejszym wrogiem. Jakiż jednak koniec tego? Polska zdobywszy się na armję większą, niż przed powstaniem, upada. Kapitulowała Warszawa. W dniu 8 października 1831 r. poddał się Modlin, a w dwa tygodnie później Zamość i resztki

świetnej niegdyś 60 tysięcznej armji, z wyjątkiem oddziłu pułkownika Stryjeńskiego, przekroczyły granicę i poszły na tułaczkę, nie mogąc znieść hańby. Tak skończyło się powstanie, wprawdzie nierozważnie rozpoczęte, ale mające świetne widoki powodzenia. Bohaterski zapał młodzieży nie zdołał porwać za sobą i natchnąć wiarą serc, kochających ojczyznę.

Nie w czynach więc orężnych, ale w tajnych układach i dyplomacji pokładano nadzieję walki, która powinna być tylko walką na śmierć lub życie i żadnymi pertraktacjami nie mogła być zażegnaną. Raz wkroczywszy na błędne tory, zaniedbywano i marnowano lekkomyślnie zapał, nie wykorzystywano strategicznych wypadków, a oszczędzano wprost nieprzyjaciela. Poczucie rycerskości i honoru średniowiecznego, zmierzyło się z brutalną siłą, chytrością i podstępem—i uległo w nierównej walce. Podczas, gdy na dworze Carskim w Petersburgu ludzie podobni Nowosilcom i Konstantym podburzali cara do gwałtownych i barbarzyńskich wystąpień przeciw Polsce; nasz Sejm ogłosił całemu światu, że czyn 30 roku nie był bynajmniej spowodowany nienawiścią do „wielkiego szczepu słowiańskiego" lecz był krokiem bardzo nierozważnym i przedwczesnym. Żołnierz rosyjski, upojony wódką, niczem się nie różnił od dzisiejszych hord hajdamackich a wiedziony na pasku zagrożonego despotyzmu carskiego, przypomniał Europie czasy Hunnów. O rokowaniu ,pokojowem nie mogło być mowy, a jedyna nadzieja powinna spoczywać w orężu.

To jest tajemnica niepowodzeń i przyczyna upadku powstania.

Ogół nie zdawał sobie z tego sprawy. Mnożyły się więc podania o przeróżnych zdradach, które jednak nie są niczem uzasadnione.

Zgubiła Polskę *słabość charakteru* i brak wiary we *własne* siły. Ale winę jednostek zmazały bohaterskie czyny pod Stoczkiem, Grochowem,Wawrem i Iganiami i przywróciły Polsce dawne nieskalane imię.

A my dziś, czcąc pamięć poległych 30 i 31 roku i wspominając ich bohaterskie wysiłki, zastanówmy się nad tem, co nam wypada czynić.

Doczekaliśmy tej szczęśliwej chwili, do której przez całe życie wzdychali nasi ojcowie, którą wymarzyli i wyidealizowali wieszcze, za którą wreszcie polały się strugi krwi, bądź na tysiącznych polach walk, bądź hen, w zimnych tajgach Sybiru.

Nie zapominajmy jednak ani na chwilę o tem, iż obok radości, jaką powinniśmy być upojeni, spadają na nas wielkie i święte obowiązki: my musimy zostawić przyszłym pokoleniom Polskę wielką i potężną. Przez 100 lat z górą szliśmy drogą ciężkiej niewoli, tułaliśmy się zbłąkani, krzepiąc się jedynie nadzieją, że Bóg zlituje się nad nami. Dziś mamy Polskę wolną i całą. Ale pomnijmy, że taką będzie ona, jakiemi będą Polacy.

Naszym obowiązkiem jest, byśmy zbudowali Polsce trwałe fundamenty. Na naszem sumieniu

---

1) *ROMUALD KAWALEC.*

WSPOMNIENIA Z HAJDAMACKIEJ NIEWOLI.

Bohaterskim rodakom Wschodniej Galicyi, którzy trwając niezłomnie pod sztandarem polskości, nieśli równocześnie ofiarną, pełną najwyższego poświęcenia pomoc moralną i materyalną internowanym przez Rusinów Polakom, oraz jeńcom wojennym—poświęca te wspomnienia AUTOR.

Lwów walczy z hajdamacką dziczą, która poważyła się w zbrodniczym zapędzie położyć na nim swą rękę...

Lwów walczy, to znaczy dzieci walczą i kobiety i młode dziewczęta i starcy... kto żyw staje do szeregu, a w pierwszej linji ci, co nigdy nie schodzą z posterunku i czuwają, czy się gdzie podstęp nie kryje.

Usłyszeli zew i natychmiast stanęli w szeregu harcerze lwowscy, a echo śmiertelnego boju, na który się ważyli, wstrząsnęło do dłębi grodem wawelskim i zbudziło go do czynu...

Bracia krakowscy czuwają także i oto śpieszą na pierwsze wezwanie tam, gdzie woła ich powinność...

Jedni jadą pociągiem pancernym pod Przemyśl, drudzy — to my, którym powierzono szczytne zadanie przedarcia się przez hajdamackie linie do Lwowa, z wiadomością o odsieczy, z wyrazami otuchy, uznania i braterskich pozdrowień dla walczącej braci.

Lecz nie na tem kończy się nasza misya, mamy bowiem zbadać, którędy możnaby poprowadzić oddział harcerzy krakowskich, organizujących się właśnie w tej chwili, by śpieszyć na odsiecz Lwowowi.

Szczęśliwie przedostajemy się do Żółkwi *). Ulice roją się od hajdamactwa, co krok spotyka się silne patrole uzbrojone w karabiny i granaty ręczne. Wymijamy je starannie i skradamy się w kierunku szosy wiodącej do Lwowa. Byle tylko wydostać się poza miasto, to już potem będzie łatwiej zdążać do celu, bo będzie można okrążać, podchodzić i używać wszelakich podstępów. Jeszcze

*) Opisane w ks. p. tyt. „Przedarcie się harcerza do oblężonego Lwowa".

spoczywa wskazanie przyszłym pokoleniom prawdziwego kierunku pracy społecznej. My musimy wlać w życie w przyszłość narodu. A stojąc u progu tego życia w nowej Polsce, pamiętajmy, że za nasze czyny będą nas nasi następcy albo błogosławić, albo przeklinać.

A.

Pamięci nocy listopadowej.

O, nocy, listopadowa wyjąca huraganami rozwścieklonych wichrów, krwawa tragedjo młodych rycerskich duchów, rwących się ku szczytom sławy, ku słońcu—Wolności.

O nocy listopadowa, pod osłoną twych tajemniczych cieni szli Oni nieliczni przeciw ostrzom wrogich bagnetów, nie pomni, że walka nie równą będzie, silni wiarą we własną moc, w potęgę swego ducha.

Kto oni? Garstka młodzieży polskiej wykołysanej pieśnią dawnych zwycięstw i sławy—pamiętnej czynów walecznych z pod Lipska i Sammo-Sierry.

To mściciele Ojców i Braci, których niepogrzebane kości bieleją wśród śnieżnych tajg Sybiru, mściciele konających w wilgotnych lochach więzień moskiewskich i tych którzy ginęli mężnie na stokach cytadeli warszawskiej za wielkie umiłowanie Ojczyzny.

Pod bezgwiezdnem niebem listopada, szli w nadziei rychłego zwycięstwa nieliczni, lecz niezłomni rycerze Wolności.

I szli radośnie w ten bój krwawy rozgrywający się wśród nocy jesiennej po śmierć, lub sławę...

I gasły oczy młodzieńcze, a z ran serdecznych płynęła krew purpurowa na zimne bruki ulic warszawskich.

Krwawa karta dziejów! Rozszalała się dzika, straszna walka, wśród łanów polskich i płynęły w łunach pożaru ciche, dworki źrenicami białych okien patrzące i chłopskie, ubogie chaty, o słomianych strzechach.

... I rosły, rosły mogiły... po zadmuchanych borach, po opustoszałych rżyskach, po bezdrożach samotnych... Napełniły się świątynie Boże tłumem tułaczy głodnych i bezdomnych, modlitwami i płaczem osierociałych...

I oto dziś w dniach wyzwolenia jakże świętą i drogą jest nam pamięć, owej nocy jesiennej w cieniu której walczyli najwierniejsi synowie polskiej krainy . . .

. . . Nocą deszczową i bezgwiezdną marzą mi się ich szare zwarte roty idące śmiało w bój nierówny po śmierć, albo zwycięstwo.

I szukam myślą wśród leśnych mchów z paproci zapadłych, bezkrzyżnych mogił, w których śnią słodko, niezłomni rycerze Czynu, pomni że z ich krwi ofiarnej wykwita cudny kwiat Wolności.

Cześć Wam bohaterowie nocy listopadowej!

Piotrków 29-XI-19 r. *Z. St.*

---

jedna ulica do przejścia, gdy naraz wpadam w ręce Ukraińcom. Całe nieszczęście w tem, że nie umiem ani słowa po rusku i natychmiast poznają, że jestem Polakiem. Na Alfonsa Tąkiela—mego towarzysza—nie zwracają uwagi, bo jest w mundurze rosyjskim.

W komendzie ukraińskiej indagacya:

— Czemu pan się przebrał? — zwraca się do mnie sierżant?

— Jakto?

— Pan się nazywa Tadeusz K...?

— To może mój brat — wyrywa mi się i drżę na samą myśl o tem, że mogą mnie zrewidować i znaleźć papiery. Powiesiliby mnie natychmiast.

Może mnie wyratować tylko śmiałe wystąpienie, więc też zaraz mówię:

— Przybyłem tu z Krakowa...

— Co?... — ogólne zdumienie.

— Tak, tu mam brata, siostrę i krewnych!

— W jaki sposób pan się tu przedostał?

— Przekradłem się w przebraniu za waszego żołnierza.

— I pan odważył się na coś podobnego? — pytają po polsku z wzrastającym wciąż zdumieniem.

— Tu mam krewnych — mówię zdobywając się na jak największą swobodę — nasze dzienniki pisały o mordach i rabunkach, jakie wy popełniacie na ludności polskiej, niespokojny o moją rodzinę, przybyłem tutaj i oto przekonuję się o nieprawdziwości tych pogłosek; gdy wrócę sprostuję je*).

To mu się podobało, ale powiada z niedowierzaniem:

— Pan się chciał przedrzeć do Lwowa?!...

— A gdyby nawet tak było, to co? pytam patrząc mu prosto w oczy—jestem przecież Polakiem!

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

Wpada poinformowany już o wszystkiem kapitan Kantymir.

Przyskakuje do mnie, i trzymając rękę na rewolwerze mierzy mnie przez chwilę badawczem, groźnem spojrzeniem.

Patrzę mu prosto w oczy, również groźnie, a przez myśl przewijają się z błyskawiczną szybkością różne pomysły...

Wreszcie przybieram postawę na baczność,

*) Wtedy panował w tamtych stronach rzeczywiście spokój, ale już w tydzień potem zaczęło dzikie hajdamactwo hulać.

W jedności siła.

Jednością silni—rozumni szałem,
Razem młodzi przyjaciele.

Tak nawołuje do jedności i wspólnego działania nasz wieszcz narodowy w „Odzie do młodości". Młodzież teraźniejsza często słyszy te wzniosłe słowa i radaby je w czyn wprowadzić, aby nie przyczyniać się do osłabienia naszej ukochanej, a tak niedawno powstałej z grobu, Ojczyzny. Jednakże część jej nietylko nie pragnie nawiązać serdeczniejszych stosunków z resztą kolegów, ale stara się, aby rozbić jedność tych, którzy złączyli się dla wspólnego działania.

Wspomnijmy na przeszłość Polski: oto jedną z głównych przyczyn Jej upadku było brak jedności. Ostatnie lata Rzeczypospolitej to ciągłe spory szlachty, która nawet w chwili największego niebezpieczeństwa nie stanęła do wspólnej walki z wrogiem. Część jej opowiedziała się za Konstytucją 3-go Maja, lecz było też dość szlachty, broniącej nibyto swych przywilejów, która potrafiła obalić z pomocą Katarzyny II-ej tak śmiały, a groźny dla państw rozbiorczych, tryumf oświeconej części społeczeństwa ówczesnego.

Z tego tragicznego wypadku wynika, iż do skutecznej walki przeciw naszym wrogom i złym skłonnościom, musimy się wszyscy zjednoczyć, a wtedy możemy spodziewać się świetnych rezultatów.

Rzućmy w niepamięć niechęć i antagonizm, który między nami panuje! Czyż mamy iść śladem tej części społeczeństwa, która nie pomnąc na obowiązek względem Boga i Ojczyzny, politykuje, strejkuje, lecz pozatem nic realnego dla Polski nie czyni? Nie dlatego uczymy się historji ojczystej, aby iść śladami naszych przodków z wieku 17-go i 18-go, lecz mamy brać z Ich dziejów przestrogę do naszego życia. Podajmy sobie bratnią dłoń, a wtedy powiemy: „Dalej, z posad bryło świata! nowymi cię pchniemy tory".

R. B.

Pójdźmy na szczyty!

Ziemia nam równa. Za nami zostały
Góry... Doliny... Pójdźmy! Hen, przed nami
Słońce rozsyła złociste promienie!
Szczyty wołają...

Ziemia nam równa. Już nas pożegnały
Ciernie... Niedole... Pójdźmy! Hen, przed nami
Ideał światłem swoim gasi cienie.
Szczyty wołają...

Ziemia nam równa. Za nami zostały
Walki... Zwycięstwa... Pójdźmy! Hen, przed nami
Wolność Króluje i znosi cierpienie.
Szczyty wołają...

---

prężę się jak mogę najwięcej i powiadam ostrym, służbowym tonem:

— Panie kapitanie, melduję posłusznie, że przybyłem tu z Krakowa do krewnych!

Wyczytuję na jego twarzy wielkie, niepojęte zdumienie. Milczy jeszcze chwilę, poczem rozgląda się i mówi dość grzecznym tonem, kładąc mi rękę na ramieniu:

— Będzie pan internowany, razem z bratem, którego mamy tu także, w Mostach Wielkich u krewnych. Teraz odprowadzą pana do pokoju brata.

— Więc na razie jestem ocalony!

Ogarnia mnie uczucie wielkiej radości. W napiętym dotąd silnie mózgu następuje uspokojenie, spada z serca przygniatający ciężar. Nie wiem, co mnie jeszcze może spotkać, ale czuję, że najgroźniejsza chwila minęła.

Z całą bezczelnością pytam jeszcze kapitana:

— A jeżeli za jakiś czas zechcemy jechać z powrotem do Krakowa, czy będziemy mogli?

— Tak! a wtedy powiecie tam, jak postępowaliśmy z wami.

Wchodzę do pokoju zajmowanego przez brata. Chwila bezgranicznego zdumienia, a potem padamy sobie w ramiona. Doznaję uczucia niezmiernej ulgi, a równocześnie przychodzi na myśl refleksya, streszczająca się w jednym wyrazie: „durnie!"

Trzeba coś z papierami zrobić, a tu strzegą nas tak pilnie... Jeden uzbrojony żołnierz przed drzwiami, drugi w przedpokoju, a trzeci podsłuchuje i podgląda przez maleńki otwór w drzwiach.

Rozbieram się, Tadek zajmuje stanowisko przy drzwiach, a potem, gdy już wszystko gotowe, gaszę nagle światło i wkładam wydobyte papiery do wysokich butów brata.

Na drugi dzień wymyka się brat na miasto i oddaje papiery krążącemu po ulicach Alfonsowi Tąkielowi.

Uzyskawszy od dowódcy miasta p. Kossaka słowo honoru, że za parę dni będziemy mogli wyjechać do Krakowa, jedziemy pod ścisłą strażą do Mostów Wielkich.

Ale honor oficera ukraińskiego jest widocznie odmienny od honoru każdego innego oficera, bo po paru dniach zabierają nas żandarmi ukraińscy o g. 3 w nocy z łóżek i wywożą pod bagnetami do Kamionki Strumiłowej.

. . . .

(d. c. n.)

„Wszakżeśmy młodzi serca w nas gorące!"
Starość i nędza zostały za nami —
Piękno i słońce i szczęście nas czeka.
Szczyty wołają!
Pójdźmy!

B-r. Kon.

Kolegom!

I znowu — bracia — hej! tułaczka!
I znowu ta twarda dola!
Koń osiodłany — ha! wojaczka!
Wodza naszego to wola!

I znowu — bracia — długie marsze —
i przy ogniskach postoje!
Jeno — że scrce coraz starsze
Koledzy — wasze i moje!

Znów zapach prochu — armat strzały!
Świst kul — szrapneli trzaskanie!
I znów na patrol oddział mały —
i znowu z wrogiem spotkanie!

I znowu ranni — krzyk boleści
nie jeden do ucha wpadnie!
I znowu piosnka zaszeleści
i ułan z konika spadnie!

K. BOLESŁAWSKI.

BOLWIT. *Ze strof do muzyki.*

W moim wąwozie w jesieni.

Hej! w wąwozie mym w jesieni,
Liść się żółty w słońcu mieni,
A wokoło się rozchodzi—cudna leśna woń—
O Boże!—cudna leśna woń.

Hej! w wąwozie mym w jesieni,
Znajdzie nieco też zieleni
Skromna ludzka dłoń—
O Boże!—skromna ludzka dłoń.

Hej! w wąwozie mym w jesieni,
Twarz dziewicy się rumieni,
Gdy umai skroń —
O Boże, gdy umai skroń.

Hej! w wąwozie mym w jesieni,
Ludzie w smutku pogrążeni—
Zawsze znajdą schroń —
O Boże!—zawsze znajdą schroń.

R. 1918.

ZENON WYRZYKOWSKI.

Utwór ten p. J. S. w dowód przyjaźni poświęcam.
AUTOR.

KONCERT.

Młody muzyk wziął skrzypce do ręki...
Oko rozmarzone ma przyćmione mgłą,
Twarz natchniona kurczy się od męki,...
Wziął skrzypce i czeka, bo mu ręce drżą.

Ale patrzcie! Jak Bóg piorun ciska,
Tak on zapalił w oku błyskawice!.
Grom straszny nagle w jego duszy błyska
I on go miota w źrenice!

Ucichł na chwilę, skrzypce pieści czule...
Ha!.. on nie może gromowego tonu
Burzą odrazu wygrać swoje bóle,
Bo struny pękną, jękną skargą zgonu.

Gra... Nuta słodka, cicha, jak róży stambuskiej pączek młody, rączkami przecudnej niewolnicy haremowej wypieszczony... Słodka i boska, jak rozkosz pierwszego pocałunku świeżych ust młodej cud-dziewczyny.. Smutna i tęskna, rozmarzona i pragnąca, jak biedna, zbolała dusza muzyka—poety... I jak on — ma w duszy pioruny... O! już teraz w słodkich tonach drgają zatrute sztylety!.. Smyk jego chyba z bólu krwią ocieka...—Jak bolesna ta nuta! Każdy ton tak jęczy i łka rozpacznie, jak dusza na wieczne idąca potępienie...

Skąd tyle trucizny w duszy muzyka?!..—Jad strugę pewnie spływa z jego skrzypiec! Co za gorycz! — Jakby struny były z włókien palącej pokrzywy, a duch artysty — pierwiastkiem piołunu...

Czy on jaki kwiat młody podeptał sromotnie i teraz mści się na zbrodniarzu sumienie?.. Może w szału chwili zabił które z rodziców?! Albo bluźnił tak strasznie, rozmyślnie i długo, że Bóg mu serce w grzechotnika jad przemienił, a na jasnem dotąd duszy czole błyskawicą swego gniewu napisał: „Potępieniec za życia”?!! — Nie! Dusza artysty tak biała i czysta, jak tuman śniegowy, w błękitów jeszcze błądzący krośnie. On nigdy nawet robaczka maleńkiego nie skrzywdził, a serce miał tak czułe, że, małym chłopczyną będąc, na widok nieszczęścia cudzego ze łzami prawdziwego bólu walczyć musiał.

Czemuż więc takie przekleństwo przywołał na swe usta — skrypce?! Czemuż rozszalałe struny, jak potępieńce wyją i jak skorpiony dusze licznie zbiegłych słuchaczy kąsają?!

Ha!.. Bo on wiedział, że go słuchać przyjdą i pomsty chciał na tych, co go błotem obryzgali, to, co miał najswiętsze, z duszy wydarli i bezwstydnie splugawili; na tych, co genjuszu nimb przemocą brutalną z nim na swoje korony ośle mieniać chcieli! Na tych, co zabili miłość pierwszą jego w cudzej, młodej wcieloną dziewczynie, która do artysty całą pełnią wiośnanych sił duszy przylgnęła...

Oni ją zatruli... I ona na rękach jego skonała z cicha, lecz okropną skargą... I... przekleństwo!. przebaczała ukochanemu zbrodnię niepopełnioną, o której on nawet nie wiedział!..

Wiecie więc teraz! On smaga! On na torturach rozciągnął zbrodniarzy za życia! Jak Dant za życia przejść przez to rozszalałe piekło melodji muszą, a potem — przez czyściec własnych nerwów i sumienia, aż przez całe wieki męczarni do raju bezmyślnegp zwierzęcego żywota przejdą...

Lecz on już o nich zapomniał... Gniew w nim wre już na świat cały i druzgocze go mocarną tonów rozwichrzonych pianą...

(D. c. n.)

KRONIKA.

Z życia młodzieży.

Życie młodzieży piotrkowskiej dziwnie jest rozstrzelone i zróżniczkowane. Po nieudanych próbach połączenia „Samopocy” w zeszłym roku nie podjęto dotychczas żadnej akcji w tym kierunku i śmiemy wątpić, czy wogóle kiedykolwiek dojdzie do porozumienia. Poszczególne uczelnie, chociaż się organizują, jednak czynią to wyłącznie w obrębie swego środowiska. Tłomaczy się to po części stanowiskiem starszego społeczeństwa, które nie może, czy też nie chce zrozumieć jasnej jak słońce prawdy, że jeśli teraz będziemy się jednoczyli, jako młodzież, to związki te utrzymają się w przyszłości i zapobiegną antagonizmom społecznym, oraz przyczynią się do utwierdzenia w narodzie jedności. Wogóle ruch wśród młodzieży panuje słaby, usiłowania zaś, aby go spotęgować, nie dały takich wyników, jakich należało się spodziewać.

Pensja p. Domańskiej zdobyła się na wydanie „Pisemka Szkolnego”. Dobrze przynajmnie, że niema ono większych aspiracji i tylko pojedyńcze numery przypadkowo wydostają się poza mury szkolne. Treść pisma najzupełniej zgadza się z tytułem.

Uczelnie męskie nie posiadają dotychczas swych organów. W II Gimnazjum ukazał się wychodzący regularnie co pewien czas „humorystyczny „Czorcik”. Jest to pierwsza w Piotrkowie próba tego rodzaju i trudno powiedzieć, jaką ma przyszłość przed sobą. Zapowiedziany obchód listopadowy zgromadził pełną salę publiczności; program przedstawiał się świetnie, dekoracja sali zdawała się to potwierdzać. Jednak część koncertowa obliczona conajmniej na godzinę nie odbyła się wcale. Czemu? kto zapyta; przecież fortepian stał na scenie i nawet grano na nim, Tak, fortepian był, to prawda, ale brakło pedału, co pan Celejowski uznał za dostateczny powód do opuszczenia teatru z resztą koncertantów i sprawienia publiczności miłej niespodzianki. Można przypuszczać, że i my przestaniemy wydawać pismo, bo w redakcji niema miękkich foteli. Po odpadnięciu koncertu na program złożyło się: słowo wstępne, wypowiedziane przez kol. E. Pęczkowskiego, melo-deklamacja: z Ujejskiego, (szkoda tylko, że deklamatorzy sądzili, iż są na próbie generalnej, a nie na przedstawieniu), oraz deklamacja p. Mańkowskiej. Wieczór zakończyła scena z „Nocy Listopadowej” Wyspiańskiego, odegrana z werwą i dosyć udatnie. Na zaznaczenie zasługuje szczególnie gra p. Świerczyńskiej (Pallas-Atene), Cieślewskiej i Podgórskiej, oraz kol. Zórawskiego.

W najbliższych dniach odbędzie się „Wieczór Trzech Wieszczów" urządzany przez I Gimnazjum, sądzimy, że koledzy z pietyzmem opracują tak wdzięczny temat i w prawdziwym świetle ukażą publiczności na scenie perły naszej literatury romantycznej.

Szkoła Handlowa dotychczas nie dała znać o sobie; nie należy się temu dziwić, gdyż jej wychowańcy, szczególnie klas starszych, mają zbyt dużo pracy, by mogli się oddawać rzeczom postronnym.

Zato w Piotrkowie organizuje się wielka liczba kółek i kółeczek tanecznych, które mają większe powodzenie, niż wszelkie przedsięwzięcia „Samopomocy". Co to będzie w czasie karnawału?

Z. T.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

p. L. K. w Piotrkowie. Pracę wydrukujemy w następnym numerze.

„Zainteresowanej" w Piotrkowie. Dokładnych informacji udzieli Sz. pani redakcja w godzinach urzędowych.

p. J. S. w Krakowie. O pracę bardzo prosimy.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

DLA FANTAZJI.

— Dlaczego właściwie przyjechałeś pan, do gimnazjum na prowincję, będąc poprzednio w stolicy słuchaczem kursów maturycznych?

— Dla fantazji szanowny panie, dla fantazji, nie byłbym warszawiakiem.

NA WIECZORKU PENSYJNYM.

Pensjonarka. — Jak się dzisiaj panowie bawicie?

Jeden z sztubaków. — Nieźle, wypiliśmy po filiżance czarnej kawy, a teraz czekamy na... białą.

POCIECHA PO TAŃCACH.

Pensjonarka. — Ach panie Zygmusiu, jak się dzisiaj zmęczyłam tańcem.

Sztubak. — Głupstwo panno Józiuniu, jutro pani wypocznie przez pięć godzin w budzie.

Amicus.

Uprasza się Szanownych prenumeratorów o przedpłatę na miesiąc grudzień b. r.

Od Wydawnictwa.

„Młoda Myśl" zamieszcza artykuły treści aktualnej, społecznej, naukowej, poezję, beletrystykę, humor, satyrę i kronikę.

Prenumerata „MŁODEJ MYŚLI" w Piotrkowie i na prowincji wynosi:

Miesięcznie	Kor.	4	lub M.	2,50.
Kwartalnie	„	12	„	7,50.
Półrocznie	„	24	„	15,—.
Rocznie	„	48	„	30.—.

Prenumerata liczy się od dnia 15 listopada 1919 r. Za przesyłkę pocztową dopłata miesięczna hal. 40 fen. 25. Do r. 1920 „Młoda Myśl" wychodzić będzie 15 i 30 każdego miesiąca, od stycznia 1920 roku 1-go i 15-go.

CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA 2 KOR. lub M. 1,25.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH W PIOTRKOWIE.

Nakładem Młodzieży Polskiej w Piotrkowie. Odbito czcionkami Drukarni Polskiej w Piotrkowie.

Red. Nacz. **Bol. W. Święcicki.** Red. odpow. Dr. prof. **B. Karpiński.**

Wyczykowski Zenon

Koncert

Młoda Myśl, Piotrków 1919 nr. 2